

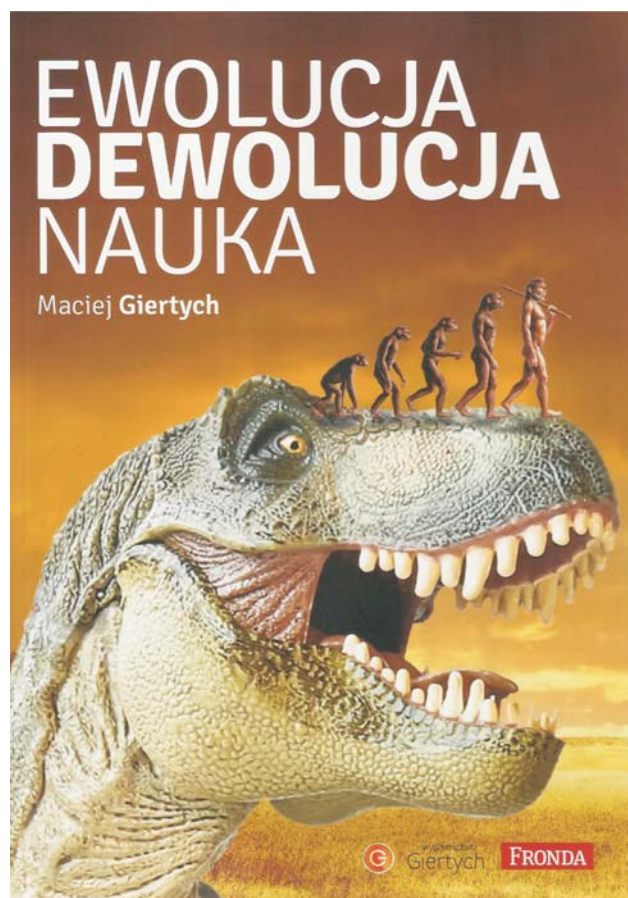

**RECENZJE**

**Maciej Giertych – Ewolucja, Dewolucja, Nauka. Wyd. Giertych, Warszawa 2016, s. 192.**

Musimy przyznać, że nie rozumiemy ludzi, którzy będąc specjalistami w jednej dyscyplinie, uważają, że mogą i powinni wypowiadać się w innych dziedzinach nauki, o których mają tylko bardzo mgliste pojęcie. Niewielka szkoda jeśli swoje poglądy wypowiadają na gruncie towarzyskim, znacznie gorzej jeśli są zdania, że muszą je przekazać jak najszerzszemu kręgowi ludzi, żeby przekonywać ich do swoich racji. Tak też jest w przypadku Macieja Giertycha, specjalisty w dziedzinie fizjologii roślin i genetyki. Nie jest dla nas ważny dorobek prof. Macieja Giertycha – był członkiem Komitetu Nauk Leśnych PAN, Rady Leśnictwa przy Ministerstwie Środowiska, reprezentował Polskę w Radzie Międzynarodowej Unii Leśnych Placówek Badawczych, pracował w redakcji dwóch międzynarodowych czasopism. Ważne jest dla nas to, że M. Giertych publicznie wypowiada się na tematy historii życia na Ziemi, powstawania skał, wieku Ziemi itd., na których my znamy się tylko w niewielkim stopniu, pomimo wykształcenia geologicznego. To nic, że na jednej ze stron tytułowej jest informacja, że publikacja powstała na podstawie konferencji w Parlamencie Europejskim w 2006 r. na temat nauczania teorii ewolucji w szkołach i jest tylko jej zreferowaniem. Z książki jednoznacznie wynika, że prof. M. Giertych identyfikuje się z tymi poglądami. Nie wypowiadamy się na temat ewolucji – zbyt słabo się na tym znamy, ale na temat całego szeregu określeń z zakresu geologii, nad którymi nie można przejść do porządku dziennego, ponieważ przedstawiają karykaturalny obraz tej dziedziny. Ze sformułowań tych jasno wynika, że właściwie cała geologia jest jednym wielkim kłamstwem. I choć to słowo nie pada, to dla czytelnika nie związanego z geologią taki będzie wydźwięk książki. Przeciwko temu protestujemy!

Maciej Giertych nie jest oczywiście zwolennikiem ewolucji. To jego prywatna sprawa. Już na 10. stronie publikacji powołuje się na niemieckiego paleontologa, dr. Hansa Zilmera, który udowadnia, że dinozaury żyły równocześnie z ludźmi. Publikacje tego autora, uważanego przez M. Giertycha za paleontologa, „Największe pomyłki w dziejach Ziemi” oraz „Kłamstwo ewolucji”, były wydane również w Polsce i zyskały miażdżące recenzje. Rzecz w tym, że H. Zillmer wcale nie jest paleontologiem. Jest inżynierem, prowadził firmę budowlaną, a doktorat obronił z paleontologii. Podaje, że jest członkiem Nowojorskiej Akademii Nauk, ale już nie informuje, jak można nim zostać – a może każdy, kto wpłaci 200 USD. Jego poglądy na temat paleontologii są powszechnie uważane za pseudonaukowe i krytykowane nawet przez zwolenników kreacjonizmu.

Na stronie 11. autor przywołuje „sedymetologa” Guya Berthaulta, inżyniera hydraulika z paryskiej École Polytechnique (w rzeczywistości tylko tam studiował), który twierdził (coż za odkrycie!), że „po zmieszaniu rtęci, wody i oleju uzyska się wyraźne warstwy, nie dlatego, że rtęć jest stara, a olej młody, ale dlatego, że różnią się ciężarem właściwym”. Na co ma być to dowód? Według autora na nieaktualność całego datowania stratygraficznego. „Nie potrzeba milionów lat, tylko niewielu minut, godzin czy dni, by wyjaśnić powstawanie wszelkich formacji”. Prawda, jakie to proste? W ciągu kilku dni powstaje warstwa



osadów o grubości kilku kilometrów!!! Warstwa, w której przeplatają się skamieniałości zwierząt morskich z lądowymi, jej część powstała w głębokim oceanie – wyższa w wyniku działalności lodolodów, a kolejna w wyniku działalności wiatru. A co w takim razie zrobić ze skałami magmowymi i metamorficznymi? Czy one też są takie młode? Jednak M. Giertych twierdzi, że w szkołach „uczy się nieudowodnionej teorii [ewolucji – przyp. autorów] bardziej jako dogmatu czy przesądu zamiast prawdy naukowej”. On w dalszej części książki ma „spojrzeć na zagadnienie z czysto naukowego punktu widzenia i uwzględnić najnowsze odkrycia”.

Jak napisaliśmy wcześniej, nie znamy się dobrze na teorii ewolucji i genetyce, dlatego będziemy pisali tylko o geologii w tej książce, choć zawarte w niej niektóre sformułowania z innych dziedzin wydają się być kuriozalne lub są nieprawdziwe.

Przejdźmy zatem do rozdziału „Paleontologia”. Na początku M. Giertych z wielkim przekonaniem twierdzi, że neandertalczyk był człowiekiem. Czy ktokolwiek i kiedykolwiek poddawał to w wątpliwość? Wszak nazywa się go *Homo neanderthalensis*, a *Homo* po łacinie znaczy „człowiek”. Dzisiaj nikt już nie mówi, że neandertalczyk był „owłosionym, prymitywnym małpoludem”, a większa objętość jego mózgu nie oznacza wcale, że mógł być tak inteligentny jak dzisiejszy człowiek. Nadużyciem jest informacja, że na rycinie ze strony 38. w jednym szeregu z człowiekiem znajduje się goryl. Tam go nie ma, a na końcu szeregu wcale nie ma aborygena. To właśnie prof. Giertych

uprawia propagandę, a nie naukowcy. Idźmy dalej... Nikt nie twierdzi, że *Latimeria* ryba trzonopłetwa uznawana wcześniej za wymarłą jest prapłazem, jak to się sugeruje na 40. stronie publikacji. Jeśli już, to była nim *Ichthyostega*. W rozważaniu o *Archaeopteryxie* M. Giertych chyba nie zna zupełnie informacji z ostatnich dwóch dekad, w których znaleziska gadów (dinozaurów) z piórami nie uważa się za rewelację, a potwierdzają one ich pochodzenie od wspólnego pnia ewolucyjnego. Ale już ogromnym błędem jest twierdzenie, jakoby w kilku miejscach na świecie znaleziono tropy dinozaurów obok śladów ludzkich stóp. Rekonstrukcja prezentowana na 43. stronie, o ile nie jest fałszerstwem, ponieważ to tylko rekonstrukcja, wcale nie musi przedstawiać odcisku ludzkiej stopy, a relief ze świątyni w Ta Prohm w Kambodży może świadczyć, proszę czytelników o wybaczenie, o wizytach kosmitów w dziejach Ziemi. Przypomina nam się tu ilustracja z innej książki, w której z całą powagą przedstawia się odcisk buta na skamieniałości trylobita. To śmieszne!

Wydaje się, że istnienie bardzo długowiecznych, jak twierdzą paleontolodzy, form organizmów jest dla M. Giertycha nie do przyjęcia. Dziwi go, że skamieniałości łodzików znajdowane są w skałach o wieku, według geologów, niemal pół miliarda lat oraz że do dzisiaj żyją rośliny znane z okresu jurajskiego.

Zajmijmy się teraz rozdziałem „Sedymentologia”. Autor „odkrywa” w nim znaną od lat prawdę, że skały osadowe powstałe w wyniku działalności wód płynących są warstwowane. Z jednego epizodycznego zdarzenia po erupcji wulkanicznej św. Heleny w 1980 r. wysuwa wniosek, że skoro podczas gwałtownego spływu lawiny kamienno-błotnej po stoku wulkanu utworzył się kanion o głębokości 35 m, to Wielki Kanion Kolorado mógł powstać w ciągu kilku miesięcy. Tyle też czasu byłoby potrzebne na utworzenie wszystkich warstw odsłaniających się w kanionie. Zaiste, dziwny to byłby przypadek, gdyby przeplatające się ze sobą skały piaskowcowe, ilaste czy węglanowe mogły powstać podczas procesu sedymentacji w czasie jednego zdarzenia, nawet gdyby, jak uważa M. Giertych, woda poruszała się raz w jedną, raz w drugą stronę. Pytanie, skąd miałyby pochodzić ten materiał, który się osadzał (kanion ma profil o grubości ok. 2 km). A skąd się tam wzięły wapienie? I to tak grube. Wszak nigdzie na świecie na powstanie warstwy wapieni grubości kilkunastu centymetrów (z wyjątkiem osadów rafowych) nie wystarcza tysięcy lat. I jak wytłumaczyć, że w osadach leżących w różnej pozycji znajduje się diametralnie inny zestaw skamieniałości. A ponadto: jeśli warstwy kanionu powstały tak szybko, to skąd się wziął materiał do ich budowy? Zapewne z innych skał osadowych. A jeśli tak, to kiedy te starsze skały powstały? I tak dalej. To nie jest zresztą pomysł prof. M. Giertycha. W naszych zbiorach znajduje się książka poświęcona zagadnieniu szybkiego powstania Kanionu Kolorado i trudno doszukiwać się w niej sensu.

Wreszcie następuje rozdział „Stratygrafia”. Jest on negacją znaczenia skamieniałości do oznaczania wieku względnego skał. Jako dowód koronny autor podaje skamieniałe drzewa stojące pionowo, przysypane osadami różnego wieku. Widać, że zna się na on drzewach, ale na procesach geologicznych już nie. Nie wie, że sedymentacja roślinna jest bardzo szybka. Nie zna też przykładów, gdy stojące pnie skrzemionkowanych drzew mogą być odpreparowane w wyniku usunięcia bardziej miękkich osadów otaczających, a następnie znów przykryte warstwą osadów o wiele młodszych od nich. To wiedzą studenci pierwszego roku

studiów geologicznych. M. Giertych sądzi ponadto, że skał osadowych nie można datować inaczej niż na podstawie oznaczenia ich wieku bezwzględnego. A co w takim razie z magnetostratygrafia? Można rozumieć, że ona też jest nieprawdziwa? Co z termoluminescencją? Również w rozdziale „Datowanie” autor daje wyraz swemu przekonaniu, że nie istnieją wiarygodne datowania wieku skał i często otrzymujemy milionowe wieki dla skał powstałych podczas znanych erupcji sprzed niewielu lat. Szkoda, że nie przytacza on nic na udowodnienie swej tezy, a niezwyfikowane informacje podaje jako fakty. To nie licuje z godnością naukowca. Wreszcie „Katastrofy” poświęcone są tylko jednemu: był światowy potop. I to niedawno, bo zaledwie 7,5 tys. lat temu. Brakuje tu tylko wycieczki Jamesa Usshera, XVII-wiecznego anglikańskiego biskupa, który wsławił się obliczeniem daty stworzenia Ziemi na podstawie Biblii – na 22 października 4004 r. p.n.e. I jeśli z jego perspektywy takie wycieczki mogły wyglądać prawdopodobnie, bo geologia rodziła się dopiero wówczas jako nauka, to publikowanie obecnie takich poglądów, jakie w swojej książce przedstawia M. Giertych, może być odebrane jedynie jako niedoedukowanie naukowca.

Reszta książki to hymn kreacjonizmu. Nie będziemy męczyć czytelnika dalszymi „naukowymi” wywodami autora, choć są tak samo „naukowe” jak twierdzenie, że piramidy zbudowali przybysze z kosmosu. Publikacja ta wywołuje jednak refleksje nad znaczeniem właściwej edukacji. Można przyjąć założenie, że przeczyta ją niestety wielu ludzi. Uwierzą w zawarte w niej informacje, bo nie znajdą podobnie atrakcyjnej książki wydanej przez specjalistę, który na te zagadnienia spogląda z naukowego punktu widzenia. O ile publikowanie swoich poglądów, nawet kontrowersyjnych, ale opartych na pewnych naukowych podstawach, może zasługiwać na uznanie, to próba ubierania ich w formę, w której osoba mało obeznana z tematem może je odebrać jako należące do naukowego mainstreamu, należy uznać za naganne. Niebezpieczeństwo polega też na tym, że atrakcyjnie wydana książka z dinozaurem na okładce, leży na półce popularnej księgarni i na tej samej półce brak jest pozycji z tej samej dziedziny, ale napisanej przez znawcę problemu. Zapewne publikacja taka trafi „pod strzechy”, kupiona jako prezent dla jakiegoś młodego człowieka, który interesuje się dinozaurami. I to jest po części nasza wina. Niestety, w pogoni za punktami i czasopismami z „listy filadelfijskiej” gubi się ważna rola uczonego – edukacja szerokiego kręgu społeczeństwa. Choć wydawanie książek „z dinozaurem na okładce” może się nam, profesjonalistom, wydawać mało profesjonalne, to trzeba to robić. Geologia to nie tylko „lista filadelfijska” i nauka przez duże „N”. To także edukacja, dzielenie się swoją wiedzą w łatwy dla każdego sposób. Jeśli my nie napiszemy lekkich i przystępnych książek o geologii, miejsca na półkach księgarskich zajmą publikacje takie jak książka prof. M. Giertycha. Szkoda jednak, że w jej recenzji możemy przeczytać opinię jednego z profesorów: „Nic nie wskazuje na to, by w ciągu ostatnich ponad 150 lat darwinowska hipoteza ewolucji stała się teorią naukową. Stała się natomiast z pewnością obwarowanym gołosłownymi stwierdzeniami dogmatem ideologicznym”. Czytając te słowa, przestajemy się dziwić, że polska nauka ma tak słabe notowania w nauce światowej. A swoją drogą jesteśmy ciekawi w jakim jeszcze czasopiśmie znajdziemy krytyczną recenzję tej kuriozalnej książki. Czytelnicy – strzeżcie się!

Maciej Borowiec & Włodzimierz Mizerski